Nr. 2. Tarnów dnia 20 września 1925 r. Rok I.

NASZ GŁOS

Tygodnik informacyjno-społeczny.

Cena egzemplarza 15 gr. — Prenumerata do końca roku 2 Zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Poręba.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4 do 5 po południu.

Przemówienie P. Prezydenta Rzeczypospolitej

na uroczystem zebraniu Izby Rzemieślniczej w Poznaniu w auli uniwersyteckiej dnia 13 b. m.

„Cieszę się, że tak wiele młodzieży poświęca się u Was rzemiosłu. Wielką wagę przywiązuję do tego, nietylko ze względu na dalszy rozwój gospodarczy tej dzielnicy, lecz także ze względu na potrzeby innych dzielnic, w których rzemiosło zostało znacznie zaniedbane, a które cierpią przedewszystkiem na ekspanzji. Macie znaczne siły, którym tutaj może zabraknąć pola do działania. Zapraszam Was do innych dzielnic. Sądzę, że w najbliższych latach staniemy się gospodarczo tak mocni, iż te elementy, które planowo będziemy przyprowadzać do innych dzielnic, będziemy mogli zaopatrzyć w odpowiednie kredyty.

To są horoskopy na przyszłość. I tak, jak wiele naszych planów na przyszłość już się urzeczywistniło, nie wątpię, że i te się urzeczywistnią. Na podstawie własnych doświadczeń proszę was, abyście nigdy nie poddawali się pesymizmowi. Już niejednokrotnie chory rzekomo tak ciężko, że skazany był na śmierć, żył potem długie lata; przypominam sobie ten okres młodzieńczy, kiedy powtarzałem za innymi, że dla rzemiosł nadchodzi koniec. Teraz z zadowoleniem konstatuję, że tak bynajmniej nie jest, a rozwój przemysłu nie jest dla rzemiosł zabójczy.

Najważniejszą rzeczą jest dobra organizacja i praca. Dlatego zachęcam was do jak najstaranniejszego wychowania młodzieży rzemieślniczej. Rzemiosło stoi najbliżej rolnictwa. Rzemiosło i rolnictwo — to potwierdzi p. minister skarbu — najmniej sprawiają trudności dla skarbu Polski.

Żegnam Was, w górę czoła. Cześć rzemiosłu!"

Sprawa robotnicza.

II.

Niebywały postęp techniki, zastąpienie siły rąk siłą pary wodnej i elektryczności, stworzyły zastępy robotników niekwalifikowanych, lub względnie kwalifikowanych. Dawny podział na cechy i znaczenie cechów maleje, upada. Powstał nowy przemysł, kapitał, który na ruinach zniszczonych warsztatów wzniósł dumne kominy fabryczne, a masy robotników zaprzągł na swe usługi, jako zwyczajną siłę pociągową do obsłużenia fabrycznych maszyn. Powstały nowe warunki pracy, nowy sposób zarobkowania. Ale też powstała niepohamowana żądza bogactw, nienasycona chciwość kapitału, starającego się produkować jak najwięcej i jak najtaniej, nie bacząc na ucisk i nędze warstw pracujących.

Stosunek, wytworzony na tych podstawach między pracodawcą a robotnikiem spowodował jak najfatalniejsze skutki. Stan robotniczy znalazł się w barbarzyńskiem położeniu niewolnika ze starożytności. Nieznośne położenie, podsycane przez socjalizm, wytworzyło nienawiść klasową i groziło wstrząśnieniami, rewolucją społeczną.

I wtedy papież Leon XIII. zabrał głos.

Potępił niewolę robotniczą, nieludzkość kapitalistów i brak ducha chrześcijańskiego w ustawach i urządzeniach publicznych, pod wpływem kapitału zostających. Wykazał, jaki powinien być stosunek między pracodawcą a robotnikiem co do udziału w korzyściach z przedsiębiorstwa płynących, jako owocu ich wspólnej pracy. Prawo użytkowania z dochodów przedsiębiorstwa uważać należy za wspólną własność, a należy ją rozdzielać według konieczności i potrzeby między obu współwłaścicieli dochodów: pracodawcę i robotnika. — Wielki ten Papież wykazał, że godność ludzka, uszlachetniona przez chrześcijański charakter, ma być uważana za nietykalną świętość; że należy mieć wzgląd na potrzeby duchowe i religijne robotnika, stać na straży jego moralności, zwichniętej bardzo często przez nędzę; że nie można gasić poczucia oszczędności i domowego życia i dać sposobność wychowania dzieci; nie można obarczać pracą ponad siły; nie żądać pracy nieodpowiedniej dla dzieci i kobiet; robotnikowi oddać należy to, co mu się należy, a zwłaszcza sprawiedliwą dawać mu płacę, bo wyzyskiwać przymusowe położenie drugiego jest pogwałceniem boskiego i ludzkiego prawa, a zatrzymywać robotnikowi należną zapłatę jest niesprawiedliwością, o pomstę do Boga wołającą.

A więc nieobojętnym dla moralności chrześcijańskiej jest czas pracy robotnika, pomoc w razie choroby lub niezdolności do pracy. Nieobojętnem też możność i prawo robotnika do uczestniczenia w korzyściach postępu i kultury. — Państwo, którego zadaniem i przeznaczeniem jest starać się o materjalny dobrobyt swoich poddanych, powinno nieść pomoc słabszym, zwłaszcza, jeśli zagrożony jest ich byt i gdy dzieje im się krzywda, a musi zająć się uregulowaniem stosunku między pracodawcą i robotnikiem i stworzyć odpowiednie ustawy ochronne i zabezpieczające. Bo rządzić, to nie tylko rozkazywać lub zakazywać, ale też czuwać i pomagać.

Papież „robotników" rozumiał jednak dobrze, że samo idealne przedstawienie zasad moralnych kwestji społecznej, nie uleczy stosunków i nie uśmierzy rozigranej obustronnie namiętności, więc wskazał broń skuteczną, nowoczesną, t. j.: zawodowe związki robotnicze, oparte o zasady chrześcijańskie i oświatowe organizacje robotników chrześcijańskich. **Sekator.**

Domagamy się równouprawnienia!

Stosunki w naszem mieście tak się ułożyły, że katolicy zepchnięci są w niem pod wieloma względami na szary koniec. Pomijamy już stosunki handlowe, przemysłowe i rękodzielnicze, w których żydzi mają w Tarnowie stanowczą przewagę, bo dużo jeszcze wody w Dunajcu upłynie, nim się z nimi pod tym względem zrównamy, — ale chcemy zwrócć uwagę na inne rzeczy. Jeszcze przed 20 laty stosunki w Tarnowie były takie, że żydzi dla siebie mieli całą Grabówkę, a w śródmieściu ulice żydowskie, rzadko zaś pokazywali się na Krakowskiej, Seminaryjskiej, w Ogrodzie strzeleckim i t. p. — Dziś wszystko do nich należy. W dnie pogodne, a zwłaszcza w soboty, niedziele i święta wszystkie ulice i place i Ogród strzelecki formalnie roją się od nich i są tak nimi zapchane, że z trudem tylko pojedynczy człowiek może się obok nich przepchać, a komu spieszno, ten musi iść środkiem ulicy. A przytem zachowanie się wielu z nich jest tak aroganckie, zuchwałe i wyzywające, że to przechodzi wszelkie możliwe granice. Obcy, przybywający do naszego miasta, są zdumieni tą masą rozbawionego żydostwa, przelewającego się po naszych wszystkich ulicach i do najwyższego stopnia zgorszeni ich zachowaniem.

O Ogrodzie strzeleckim w dnie pogodne niema co mówić. To już wyłączna domena tarnowskiego żydostwa. Katolik, jeżeli się chce przypatrzeć, jak nasz Ogród strzelecki wygląda, to może iść do niego albo w dni słotne, albo wczas rano. O tem, żeby w dnie pogodne dziatwa nasza tam się bawiła i przebywała, ani mowy niema.

Nie jesteśmy zwolennikami krzykliwego, hałaśliwego antysemityzmu, — wiemy, że żydzi, jako mieszkańcy miasta, mają prawo także do jego ulic, placów i ogrodów. Ale mimo to wszystko tak dalej być nie może.

Wszak i katolik potrzebuje odetchnąć nieraz świeżem powietrzem, potrzebuje się przejść a nie zawsze ma czas i ochotę iść za miasto daleko w pole. Dziś faktycznie dla katolika spacer w dnie pogodne po bardzo wielu ulicach naszego miasta i w Ogrodzie strzeleckim jest rzeczą moralnie niemożliwą. Pod tym względem w żadnym mieście niema tego rozpanoszenia się żydostwa, co u nas. — Mają żydzi w Warszawie swoje Nalewki, w Krakowie swój Kazimierz, — w innych miastach swoje inne dzielnice, — jeden jedyny Tarnów z większych miast zdaje się, że cały do nich należy. W Tarnowie katolik jest parjasem, — po głównych ulicach w dnie pogodne w soboty, w niedziele i święta tylko mu się przekradać wolno!...

Zarząd miasta, a i sami żydzi nawet powinni jakoś tę sprawę załatwić, by nie drażnić ludności katolickiej. My nie zastępujemy żydom, nie zawadzamy im na Grabówce, ani w Bramie pilźniejskiej, ani na Placu pod Dębem, — niechże oni nam bez potrzeby nie zawadzają na Krakowskiej i na Seminaryjskiej. Używajcie żydzi

Ogrodu strzeleckiego w soboty i w wasze święta, — ale zostawcie go nam na niedziele i nasze święta!

Nie chcemy was krzywdzić, — my tylko domagamy się równouprawnienia! Pozwólcie i nam w Tarnowie żyć i oddychać świeżem powietrzem, bo i my jesteśmy obywatelami, płacimy podatki i nas jest więcej, niż was!

Coby to się działo, gdybyśmy np. takiemi masami wylegli na ulice, jak wy to robicie! Gdybyśmy wam tak zalali ulicę Lwowską, — jak wy nam zalewacie ulicę Krakowską! Zdaje się, że policja miałaby wtenczas wiele do roboty. Już dla samej ciżby na ulicach musiałyby być nieszczęśliwe wypadki. Całe szczęście dla policji, że my jesteśmy bierni, że pozwalamy się spychać i wypychać z ulic naszego miasta.

Apelujemy więc do naszych współmieszkańców żydowskich, by nas nie prowokowali dalej swojem zachowaniem, by uznali, że my także mamy prawo do miasta i do równouprawnienia w tem mieście!

Dla nas katolików zaś jest to nauka, do czego doprowadza sprzedawanie kamienic i placów żydom i zbytnie ustępowanie im we wszystkiem. Jak tak dalej pójdzie, — to nam zostaną tylko kościoły, cmentarz i może jeszcze część Terlikówki i Strusiny.

Bezstronny obserwator.

Nasze kina.

Niejednokrotnie stwierdzono, że przedstawienia kinematograficzne podniecają młodzież do rozpusty, a nawet do kradzieży. Przedewszystkiem nie budzą one ideałów szlachetnych, a uczą uganiania się za łatwym zyskiem, używania świata i usuwania się od odpowiedzialności, względnie od kary. Niestety, stają się one łatwo nawyknieniem nałogowem tak dalece, iż młodzież zaniedba przygotowanie się do lekcyj szkolnych, okradnie ojca lub matkę, byle jak najczęściej pójść do kina. Bibljoteka Słowackiego, równie jak bibljoteka Krasińskiego w Tarnowie stwierdzają zmniejszenie się liczby abonentów ,odkąd kina zagospodarowały się u nas na dobre. Wprawdzie państwo kontroluje filmy, ale ów nadzór policyjny widocznie nie jest w stanie zapobiec złemu.

A przecież kina mogłyby stać się dźwigniami kultury, mogłyby dla ogółu zastąpić podróże naukowe, mogłyby uczyć geografji, geologji, botaniki, zoologji, antropologji, a zwłaszcza historji powszechnej i estetyki, mogłyby popularyzować arcydzieła literatury światowej, mogłyby zaznajamiać z urządzeniami kopalni i fabryk różnego rodzaju, mogłyby budzić sympatję dla stanu roboczego, przedstawiając twarde warunki pracy w niejednem przedsiębiorstwie i t. p. Dlaczegóż tak rzadko spotykamy się w kinach z przedstawieniami pouczającemi, a tak często widzimy sztuki senzacyjne? Bo kina obecne nie służą żadnej idei, a obliczone są jedynie na „robienie kasy“, na szybkie zbogacenie przedsiębiorcy.

Czy niema na to rady? Doświadczenie pouczyło, że środki połowiczne, jak np. zakazy, ogłaszane młodzieży szkolnej, nie pomagają, bo kontrola jest uciążliwa i trudna. Czyż zresztą mamy patrzeć obojętnie na to, jak psuje się tam młodzież pozaszkolna, handlowa, warsztatowa, fabryczna? Kino, któreby chciało służyć kulturze i unikało sztuk senzacyjnych, świecić będzie rychło pustkami i nie wytrzyma konkurencji z kinami, uganiającemi się za senzacją. Jest źle i będzie coraz gorzej, dopóki społeczeństwo nie wytworzy warunków, które kinom ideowym zapewnią przewagę.

Cóż tedy należy zrobić? Oto państwo powinno kina upaństwowić, a wybór filmów przekazać komisji, w której ton nadawałyby sfery szkolne i duchowne. Rzecz to nietrudna do wykonania. Wystarczy nie przyznać przedsiębiorcom koncesji na rok następny i wykupić od nich kina. Oczywiście trzeba na to ustawy i dlatego prasa powinna pobudzać posłów„ by rychło wnieśli projekt ustawy odnośnej. Nie potrzebujemy zapewniać, że na takim monopolu skarb państwa nie straci, bo kina są kurą, znoszącą złote jajka. Wprawdzie publiczność postradałaby przedstawienia senzacyjne, ale musiałaby się z tem oswoić, a postępowałaby szybko w kulturze. Możnaby zresztą ożywiać przedstawienia krotochwilami humorystycznemi. Apelujemy do posłów, którym dobro społeczeństwa leży na sercu, aby zechcieli zająć się tą sprawą! **W.**

Usunąć karczmę z przed kościoła katedralnego.

Naprzeciw kościoła katedralnego w Tarnowie znajduje się szynk Silbigera, którego mimo energicznych starań ze strony społeczeństwa i duchowieństwa, dotąd nie usunięto.

Dlaczego?

Firma to wprawdzie stara, bo istniejąca przeszło 60 lat, ale w lokalu tym sprzedawano tylko wino i to przeważnie w butelkach do domów. W roku 1910, kiedy prawo propinacji zgasło, a w miejsce propinacji wprowadzono wolne koncesje szynkarskie, — firma Silbigera ubiegała się o nadanie koncesji na prowadzenie wyszynku, jednak bezskutecznie, gdyż władze ówczesne, wychodząc z założenia, że szynk nie może mieścić się tuż obok kościoła i wpływać demoralizująco, — odmówiły udzielenia Silbigerowi koncesji na wyszynk wódek, tak samo, jak i niejakiemu Honigowi z ulicy Nowej, który ubiegał się również wówczas o koncesję szynkarską w lokalu, położonym naprzeciw synagogi żydowskiej.

Mimo jednak tej odmowy, Silbiger prowadzi w owym lokalu szynk, gdzie do niedawna sprzedawał wódkę na kieliszki.

Od pewnego czasu zaniechał wprawdzie Silbiger drobnej sprzedaży — zdaje się na mocy zakazu — i sprzedaje wódkę we flaszkach zapieczętowanych.

Jeżeli dodamy, że Silbiger podobno wcale nie przestrzega ustaw o zakazie sprzedaży alkoholu w niedziele i dni świąteczne, lecz sprzedaje wódkę w owe dni drzwiami tylnemi i że w każdą niedzielę, czy święto, na podwórzu Silbigera całe masy popitych wódką, u Silbigera kupioną, wywołują publiczne zgorszenie i to w czasie, kiedy w kościele odprawia się nabożeństwo, i że z ust tych pijanych padają publicznie obok kościoła najordynarniejsze, plugawe słowa i wyrazy, których słuchać muszą wierni, spieszący do kościoła, — to pytamy, jak długo władze kompetentne i duchowieństwo tolerować będą ten stan i kiedy ustanie już to zło, demoralizacja i zgorszenie publiczne?

Podobny lokal szynkowny znajdował się w Krakowie obok kościoła Marjackiego, ale krakowskie duchowieństwo, władze polityczne i administracyjne dołożyły wszelkich starań i szynk ten został usunięty.

A u nas?

Wszelkie dotychczasowe kroki duchowieństwa, by raz położyć tamę temu zgorszeniu, jakie wywołuje się obok kościoła katedralnego, przed którym stoi statua Najśw. Panny Marji, nie odnoszą skutku.

Czyżby władze nie chciały korzystać z przepisu ustawy z dnia 23 kwietnia 1920 Dz. U. 37. poz. 210, która w art. 6. najwyraźniej postanawia, że miejsce sprzedaży alkoholu w miastach **nie może się mieścić w promieniu krótszym od 100 metrów od zewnętrznych granic kościoła?**

Podejmujemy otwartą walkę z tym stanem rzeczy **i żądamy usunięcia wyszynku Silbigera z pod kościoła katedralnego.** **Zeter.**

Co jest z Inspektoratem Pracy w Tarnowie?

Liczne szeregi robotników, znaczna ilość fabryk, mnogość folwarków i różne przemysłowe warsztaty pracy w bliższej i dalszej okolicy uprawniają Tarnów do posiadania Inspektoratu pracy. Krakowski Inspektorat ma przecież okręg za obszerny, by należycie obsłużyć i wysoce uprzemysłowioną część Małopolski na zachód od Krakowa i na wschód po Rzeszów włącznie. To też na skutek zabiegów i interwencji p. posła Puchałki utworzono w Tarnowie w kwietniu b. r. Inspektorat pracy, ale jak jedni przypuszczają „na próbę“, a jak inni „za karę“.

Czy na próbę, czy za karę, — niechaj osądzi bezstronnie ciekawy czytelnik.

Utworzono Inspektorat pracy, ale nie dano mu możności pracy, gdyż umieszczono go kątem w budynkach koło katedry w maleńkim i niskim pokoiku o jednem oknie, który również służył za mieszkanie dla p. Inspektora i jego „kuzynki“.

Inspektorat nie miał żadnej siły kancelaryjnej, ani woźnego. To też urzędowanie było z łaski od godz. 11 do 1, w którym to czasie musiał też p. Inspektor biegać na pocztę po listy i w potrzebie z interwencją do innych urzędów.

Jeżeli przypomnimy sobie, jak przestronnie i wielogłowo urzędowały słynne urzędy walki z lichwą i t. zw. Komitety odbudowy, to przykre refleksje snują się na temat wykonania ustawodawstwa robotniczego pod niepodzielnemi od początku odrodzenia Rzeczypospolitej rządami socjalistów w ministerstwie pracy i opieki społecznej. Bo albo komuś zależałoby na tem, by w Tarnowie Inspektorat pracy nie istniał, lub by się skompromitował wobec ogółu.

Swoją drogą p. Inspektor niewiele zabiegał o utrzymanie stanowiska mu przynależnego. Bo zamiast energicznie wystąpić przeciw wybiegom i kruczkom żakowskim niektórych fabrykantów w sprawach zatargów z robotnikami, p. inspektor przeciągał sprawy, ciągle się naradzał bezskutecznie, namyślał, ociągał, usprawiedliwiał i po upływie pięciu miesięcy nie potrafił nic więcej zrobić, jak zasłużyć na wdzięczność biednych żydków, hadlujących z „wodem sodowem, z bombonami i z owocem“. Bo dla tych dwudziestu kilku pokrzywdzonych wywalczył z uporem, godnym lepszej sprawy, otwarcie ich kramów przez całą niedzielę, podczas gdy poprzednio tylko kilka z nich było otwartych.

Nie można nawet p. inspektorowi za zasługę poczytać przeprowadzenia Komisji nadzwyczajnej dla spraw dozorców domowych, gdyż miał ją przygotowaną przez tutejsze organizacje zawodowe i poleconą przez Ministerstwo do wykonania. Przytem p. inspektor w tej sprawie z tygodnia na tydzień przez cały miesiąc nowe naznaczał terminy zebrania się Komisji nadzwyczajnej, a w zredagowaniu orzeczenia tejże Komisji tyle miał starczych skrupułów, że skutkiem nich nie wyczerpano należycie wszystkich spornych punktów.

Po czterech miesiącach podobnych trudów wyjechał p. Inspektor ze swą kuzynką na miesięczny urlop, nie pozostawiając żadnego zastępcy. Odnosiło się wówczas wrażenie, że Inspektorat pracy nie jest urzędem państwowym, bez przerwy urzędującym, ale prywatną kancelarją, która „wyjechała na lato“.

Urlop się skończył, p. Inspektor wrócił z kuzynką, ale i z niespodziewaną wiadomością, że Inspektorat pracy w Tarnowie zostaje zwinięty.

Nie chcemy wierzyć, by w Małopolsce, na przestrzeni Kraków-Tarnów, nie było żadnego Inspektoratu, podczas gdy w Królestwie w każdem niemal miasteczku powiatowem urzęduje Inspektor pracy. Nie chcemy też wierzyć, że wykonanie ustawodawstwa robotniczego nie obowiązuje Małopolskę i że tu „wszystko dobrze idzie“. **P.**

Z ruchu zawodowego.

Założycielskie zebranie Chrześcijańskiego Związku czeladników masarskich.

Po kilku zebraniach wstępnych i informacyjnych przyszło w niedzielę dnia 13 b. m. do zawiązania Związku zawodowego chrześc. czeladników masarskich i rzeźniczych. Wygłoszono szereg przemówień tak ideowych, jako też i organizacyjnych i zawodowych. Przemawiali: Matuszek, Boruch, Minor i Poręba. Wybrano Wydział, Komisję rewizyjną i ustalono kwestje organizacyjne.

Pierwsza ta organizacja zawodowa młodzieży rzemieślniczej na terenie Tarnowa przy Sekretarjacie Chrześc. Związków zawodowych jest zawiązkiem nowej pracy twórczej i da Bóg zachęci też inne zawody młodzieży rzemieślniczej do organizacji zawodowej. Wiemy, że młodzież rzemieślnicza niechętnie idzie na lep haseł socjalistycznych, że drogą im jest wiara i ojczyzna. Luzem zaś dzisiaj iść nie wolno, więc trzeba się organizować na zasadach chrześcijańskich i narodowych do współpracy o swe prawa.

Trzeba z uznaniem podnieść, że czeladnicy masarscy nie zrazili się nazwą „Sekretarjatu robotników“ i że wraz z robotnikami niekwalifikowanymi chcą wspólnie stworzyć lepszą przyszłość naszych miast, bez oglądania się wstecz na dawne zapatrywania. Z drugiej strony organizacja da czeladnikom masarskim możność usunięcia pewnych niedomagań w stosunkach pracy, a nadto ułatwi osiągnięcie celów oświatowych i towarzyskich. S.

Wielkie zebranie dozorców domowych.

W niedzielę dnia 13 września odbyło się w sali „Gwiazdy“ zebranie chrześcijańskich dozorców domowych. Przedmiotem obrad było rozpatrzenie **Orzeczenia Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej**, ustalającej warunki pracy i płacy dozorców domów m. Tarnowa.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa Związku p. Wolaka, referent przedstawił prawny stan Orzeczenia, które obowiązuje od dnia 1-go lipca 1925 r. do dnia 30 czerwca 1926 r., tak właścicieli domów, jak i dozorców.

Według Orzeczenia Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, mają mieć dozorcy domowi przynajmniej zabezpieczony dach nad głową i pewne, choć nie wielkie, wynagrodzenie miesięczne.

A jednak i to minimum, co każdy człowiek do utrzymania życia mieć powinien, budzi u niektórych niesumiennych żydowskich właścicieli oburzenie na jakieś Orzeczenia, Komisje i t. p.

Nie zważając więc na Orzeczenie Komisji, grożą dozorcom wypowiedzeniem służby, albo odmawiają uchwalonej zapłaty miesięcznej. W jednym i drugim wypadku zmuszeni będą dozorcy domowi odwołać się do Sądu Rozjemczego, który ma rozstrzygać wszelkie zatargi, wynikłe między właścicielami a dozorcami. A ponieważ zwołanie tego Sądu zależy od Inspektoratu Pracy, dlatego zebrani apelują do p. Inspektora Pracy w Krakowie, aby w jak najkrótszym czasie powołał do życia Sąd Rozjemczy dla załatwienia całego szeregu spraw, związanych z ich zawodem.

Zebranie było bardzo liczne, tak, że obszerna sala „Gwiazdy“ wypełniła się po brzegi. Obrady toczyły się bardzo poważnie, tak, że nawet obecni na sali przedstawiciele P. P. S. **po raz pierwszy** nie zakłócili spokoju. W dyskusji zabrał głos między innymi i prezes socjalistycznego Związku dozorców domowych, p. Warzecha, ale nie rozumiejąc na czem polega Komisja Nadzwyczajna, a co to jest Sąd Rozjemczy, tak sprawę pomieszał, że nikt nie wiedział, czego chce właściwie. To też, kiedy referent wytłumaczył mu, że orzeczenie Komisji Nadzorczej jest tymczasową ustawą dla dozorców, a Sąd Rozjemczy zwołuje się od czasu do czasu na tych którzy tej ustawy nie zachowują, — zawstydzony wyniósł się ze sali.

Jakże dziwnie zmieniły się czasy! Kiedy przed dwu laty ten sam prezes rozbił organizację dozorców, pozostało przy chrześcijańskim Związku zaledwie 15 członków, — dziś doczekał się tego stanu, że organizacja chrześcijańskiego Związku skupia około siebie przeszło 100 członków, podczas gdy jego zbliża się do 15-tu. — **Prawda zawsze zwycięża.**

Posady nauczycielskie są DO OBJĘCIA!

Podania należy wnosić do Kuratorjum O. S. w Równem.

Z Tygodnia lotniczego.

W ubiegłą niedzielę zapowiedziany w całym kraju tydzień lotnictwa polskiego, rozpoczął się uroczyście i w naszem mieście. Festyn, zbiórka, popisy muzyki wojskowej przyczyniały się do zainteresowania publiczności sprawą lotnictwa. Największe jednak zainteresowanie i podziw wzbudzał potężny samolot, który około południa począł krążyć nad miastem. Tym, którzy pamiętają inwazję rosyjską, przypomniało się żywo, że i wówczas w dnie pogodne zjawiał się często takiż ptak powietrzny nad miastem: Krążył chwilę niespokojnie, nagle jak jastrząb, który zobaczył zdobycz, utkwił czas jakiś nieruchomo w powietrzu, poczem pospiesznie zawracał. Za chwilę potężna „berta“ poczynała miarowo wyrzucać pociski na najważniejsze budynki, a ich ogromne wybuchy napełniały miasto nieopisanym hukiem i grozą. Tym razem potężny ten ptak nie zdradzał wrogich zamiarów: spokojnie unosił się tuż nad budynkami, zwinnymi ruchami okrążał wieże kościelne, a kierujący nim lotnik pozdrawiał przyjaźnie licznie zalegającą ulicę publiczność, rozrzucając zachętę do ofiar na cele lotnictwa.

Ufamy, że zachęta ta znajdzie żywy oddźwięk w naszem społeczeństwie. Warto zaznaczyć, że widocznie okazywało ono niezwykłe zainteresowanie się lotnictwem, skoro czytamy w kronikach miasta, że z początkiem 19-go stulecia dokonywano w naszem mieście wzlotów balonem, tak podówczas rzadkich: skończyły się one zresztą niezbyt szczęśliwie, bo spadający balon utkwił w ówczesnym kościele bernardyńskim, wywołując pożar. Tem się też tłumaczy, dlaczego przy przebudowie tego kościoła na dzisiejszy gmach sądu okręgowego, łatwiej przyszło zatrzeć ślady budowy gotyckiej z tego gmachu.

Dziś, gdy obrona naszych granic nie da się pomyśleć bez potężnej floty powietrznej, nie skąpmy grosza na jej rozbudowę!

Czem się niektórzy posłowie zajmują podczas wakacji?

1. We wsi Brześniowo, w gminie dołhinowskiej, w powiecie duniłowickim, wygłosił przemówienie antypolskie białoruski poseł do Sejmu polskiego, **Owsianników.**

Po zakończeniu zebrania udał się ten poseł do sołtysa i zażądał, **ażeby mieszkańcy złożyli mu półtora puda** (24 kg.) **słoniny,** motywując to tem, że **skoro on pracuje dla narodu białoruskiego, to naród ten powinien mu się odwdzięczyć.** Prócz tej słoniny **naładowano mu jeszcze cały stos prowiantów,** które poseł zabrał.

Podobno poseł Owsiannikow miał zamiar urządzić tego rodzaju żebraninę i w innych miejscowościach, lecz wprzód policja zaopiekowała się tym rodzajem jego działalności.

2. W dniu 25-go lipca 1925 roku, w czasie najlepszych żniw i zwózki zboża, kiedy każdy był zajęty pracą w polu, posłowi „radykalnemu“ od Okonia, Kudelskiemu, zachciało się polowania. Nie śmiał w swej wsi, ażeby się z niego sąsiedzi nie śmiali, bo sam jest niby rolnikiem i mógłby w tym dniu też znaleźć przy gospodarstwie robotę. Jednak zaprosił sobie trzech jakichś inteligentów z dubeltówkami i przyjechał do wsi Łychowa, niby to na polowanie, a że nie było do czego strzelać, nuż wykupywać na wsi króliki domowe i dalej w nich strzelać dla zabawki.

Działo się to we wsi Żychowie, p. Zaklików, woj. lubelskie.

3. Poseł z klubu „Wyzwolenia“ Don spędza wakacje w Moskwie i bada kwestję agrarną bolszewicką. Widocznie uważa tamtejsze rozwiązanie reformy rolnej za najlepsze w świecie. — Swój do swego lgnie.

Pożar w Lichwinie.

Dnia 12 b. m. o godz. 9 rano powstał w Lichwinie, pow. Tarnów, w szopie gospodarza Marcina Michalika pożar, który wkrótce przerzucił się na stodołę i objął dach słomiany. Nie było mowy o ratunku, chociaż do gaszenia zbiegli się mieszkańcy wsi: Lichwina, Chojnika i Siemiechowa, gdyż nie było na miejscu żadnych narzędzi ratowniczych. Szczęściem że zabudowania Michalika są na ustroniu i że wiatr niósł płomień na pola, a nie na wieś, więc ogień się nie rozszerzył. Spłonęło wraz ze stodołą 100 kóp zboża. Pożar wznieciły prawdopodobnie dzieci, nieostrożnie obchodzące się z zapałkami.

Krwawa bójka w Tuchowie.

Dnia 8 b. m. około godz. 3 po południu zaczepił Wojciech Kapka z Łękawki 7 chłopców z Poręby Radlnej, wracających z odpustu. Wszczęła się awantura, w której Kapka groził z rewolwerem w ręku, że wszystkich Porębiaków wytsrzela. — Przyszło do bójki, w której Józef Gębski, młodzieniaszek lat 18, a już znany awanturnik z Poręby Radlnej, wydobył narzędzie, umyślnie sporządzone do bijatyki w rodzaju noża szewskiego i zadał nim Kapce dwie kłute rany w głowę, w okolicy lewego oka. Inni Porębiacy okładali zaś Kapkę pięściami, a nawet i kamieni nie żałowali. Kapka zraniony, począł uciekać, ale wkrótce padł nieprzytomny wskutek upływu krwi. Napastnicy zbiegli. Kapkę odwieziono do szpitala powszechnego w Tarnowie, gdzie podobno zachodzi potrzeba operacji oka. Gębskiego aresztowano.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA:

Całe zainteresowanie politycznego świata zwrócone było na obrady Ligi Narodów w Genewie. Wygłoszono szereg mów, z których najważniejsze było przemówienie Chamberlaina, o stanowisku Anglji wobec pokoju europejskiego.

W sprawie paktu bezpieczeństwa odbędzie się po obradach Ligi, konferencja ministrów spraw zagranicznych państw sprzymierzonych, w której weźmie też udział minister niemiecki Stresseman, a uczestniczyć mają również Polska i Czechosłowacja.

Francja proponuje oddanie Ameryce kolonji francuskich w Ameryce za długi wojenne.

Na froncie marokańskim oczekują dalszej akcji na wielką skalę. Po wzięciu wstępnych pozycji, spodziewanem jest wejście wojsk sprzymierzonych aż w serce kraju.

Cziczerin zapowiedział swój przyjazd do Warszawy. Będzie konferował z premjerem i min. Skrzyńskim. Chodzi o przyjęcie przez Polskę mandatu pośredniczenia między Fran-

cją a Rosją. Cziczerin chce także nawiązać kontakt ze sferami gospodarczemi w Polsce.

Rokowania polsko-litewskie przerwane.

Z POLSKI:

Rokowania handlowe z Niemcami rozpoczęły się w Berlinie dnia 16 b. m.

Premjer Grabski wygłosił w dwóch Komisjach senackich i w Senacie mowy na temat gospodarczego położenia Polski. Zapowiedział nowe oszczędności w budżecie państwowym.

Połączone Komisje senackie skarbowo-budżetowa i rolna roztrząsają kwestję reformy rolnej według przedłożenia sejmowego i proponują pewne zmiany.

Z Targów wschodnich przybyła do Warszawy wycieczka Jugosłowiańska.

Kronika.

Wiadomości szkolne. Ministerstwo W. R. i O. P. pozwoliło na otwarcie prywatnego Seminarjum nauczycielskiego męskiego na prośbę Komitetu, złożonego z życzliwych nauczycieli i rodziców. W tym roku pierwszy kurs będzie otwarty w szkole im. Brodzińskiego.

Na miejsce ks. Maciąga, który z powodu choroby zrezygnował z posady katechety w Seminarjum męskiem państwowem, wyznaczony ks. Basta, dotychczasowy katecheta szkoły powszechnej im. Konarskiego i Staszica.

Do szkoły powszechnej im. Brodzińskiego przydzielone Pp.: Budzikowa i Jakusowa na miejsce p. Kalickiego, mianowanego inspektorem w Kamieniu Koszyrskim i p. Olszewskiego, który uzyskał roczny urlop na wyższy kurs nauczycielski.

Zbiórka na rzecz wdów i sierót po poległych w wojnie światowej odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. Prawda, że społeczeństwo jest wprost przeciążone ciągłemi zbiórkami, ale czasy są tak ciężkie, że prawie niema innego sposobu wspomożenia potrzebujących. Nie wątpimy więc, że społeczeństwo nie poskąpi grosza na tak szlachetny cel.

Rejestracja urodzonych w r. 1907. Ukazało się na murach miasta obwieszczenie, wzywające urodzonych w r. 1907, by wraz z dokumentami osobistemi zgłosili się do rejestracji w biurach Magistratu koło katedry Nr. 6. Termin zgłoszeń do końca września b. r.

Setna rocznica zgonu Fr. Karpińskiego. Dnia 4 września b. r. minęła setna rocznica zgonu poety-literata Franciszka Karpińskiego, którego prochy spoczywają na cmentarzu parafjalnym w Łyskowie (pow. wołkowyski). — W celu uczczenia pamięci zasłużonego poety, autora pieśni porannej „Kiedy ranne wstają zorze“ i wieczornej „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ zorganizowano komitet, który wyznaczył uroczysty obchód w Łyskowie.

Przyczyna obecnych chłodów wrześniowych. Gazety donoszą, że z Islandji wieją tak zimne wiatry, iż w północnej Anglji pada śnieg przy 4 stopniach mrozu, a Londyn ma o 11 stopni Fahrenheita temperaturę niższą, niż w inne lata. Także nad oceanem szaleją ostre, zimne wiatry, tak że okręty znajdują się w niebezpieczeństwie.

Popis Tarnowianina-pilota chor. Basary. W dniu 15 sierpnia b. r. przybył na uroczystość do Wierzchosławic samolotem z Warszawy, pułkownik Borejsza. Po wylądowaniu w Wierzchosławicach, poruczył pułkownik swój samolot chorążemu Wojsk Polskich, Tarnowianinowi Basarze, który znajdował się w Wierzchosławicach jako gość. Chorąży Basara za zezwoleniem pułkownika wsiadł do samolotu, ujął w swe ręce ster i w okamgnieniu wzbił się w powietrze, gdzie latał dookoła nad zebraną publicznością 10 minut, popisując się wśród burzliwych oklasków swoją wiedzą i zdolnościami fachowymi w lotnictwie. — Wskazanem-by było, aby Ministerstwo powołało chorążego Basarę do czynnej służby, jako pilota, by tenże nie marnował tak potrzebnych Polsce fachowych zdolności w lotnictwie.

Zwłoki noworodka znaleziono na polach tarnowskich dnia 10 b. m. w zupełnym rozkładzie. Za wyrodną matką policja prowadzi dochodzenia.

Kradzieży ubrania i trzewików dopuścił się niejaki Helman Moses dnia 9 b. m. na szkodę swego współpracownika Józefa Mazura, ale policja przeszkodziła mu w korzystaniu z cudzej własności.

Kradzież bielizny. Józef Kubisztal z Rzędzina próbował przywłaszczyć sobie bieliznę Bernarda Raaba w Tarnowie, ale losy inaczej się złożyły i Kubisztal za brak szczęścia odpowie przed sądem.

Fałszerz kwitów w „Plonie“. Od dłuższego czasu nieznany osobnik fałszował kwity za dostarczone zboże do „Plonu“, a w szczególności posiadał umiejętność zmieniania sum na kwicie wypisanych, oczywiście z mniejszych na większe. Oszustwo się wydało, a oszustem, Światłowskim Józefem z Sieradzy, pow. Dąbrowa, zajęła się prokuratura.

Znaleziono chłopca lat około czterech, wzrostu 78 cm., wysmukły, włosy blond długie, podcięte, twarz blada, podłużna, zdrowa, czoło niskie, oczy bure, brwi blond łukowate. Ubrany jest w ubranie nowe, koloru blado-bronzowego, kroju marynarkowego; czapka marynarska z firmy „Plaffette“; trzewiki czarne, sznurowane, koszula biała, w różowe paski, majtki ze stanikiem białe z monogramem, wyszytym czerwoną bawełną. — Interesowani mogą oglądnąć fotografię dziecka w Ekspozyturze Urzędu Śledczego w Tarnowie, a bliższych wiadomości udziela Ekspozytura Urzędu Śledczego w Jaśle. Za rodzicami rozpoczęto poszukiwania.

Młodociana złodziejka. Merhut Janina, lat 14, z Woli Pogorskiej, skradła dnia 4 b. m. podczas targu z kieszeni na szkodę Stanisławy Niemiec z Pogorskiej Woli 8 złotych. Podczas pościgu przez poszkodowaną sprawczyni skryła się do jednej z kamienic w Rynku, jednakowoż została odnaleziona przez policjanta, doprowadzoną do Komisarjatu i za nałogowe kradzieże i włóczęgostwo oddaną do aresztów sądowych.

Amator waty. Sturmwird Wiktor, lat 18, z Janowic, bez stałego miejsca zamieszkania, przybył dnia 8 b m. o godz. 12-tej do zakładu konfekcji męskiej Arnolda Schwarza w Tarnowie przy ul. Goldhamera 4, i niespostrzeżenie skradł 4 kg. waty, wartości 5 złotych i uszedł z łupem. Na ulicy jednak został zatrzymany prze Salomona Silbermana, pomocnika krawieckiego Schwarza, oddany policjantowi i zaaresztowany.

Smakosz cudzych jabłek. Jakubowicz Moses, lat 17, bez stałego miejsca zamieszkania, został dnia 9 b. m. aresztowany i oddany do aresztów sądowych za systematyczną kradzież owoców i niszczenie drzewek owocowych na szkodę Markusa Felda z Tarnowa przy ulicy Topolowej.

Złodziej targowy. Kopek Adam, lat 19, z Tarnowa, skradł dnia 10 b. m. o godz. 11 na szkodę Marji Witek z Żukowic Nowych, pow. Tarnów, 1 zwój płótna, wartości 15 złotych z koszyka, w czasie gdy była zajętą kupnem. — Kradzież jednak spostrzegł poster. Sapa i złodzieja przytrzymał. Ponieważ wymieniony jest zawodowym złodziejem targowym i niema stałego miejsca zamieszkania, został oddany do aresztów sądowych.

Upór złodziejski. Pawlik Helena z Bogucic, pow. Bochnia, lat 50, została przyłapana dnia 11 b. m. podczas targu, w chwili, gdy skradła 1 parę butów z cholewami, wartości 27 złotych, na szkodę szewca Stanisława Fidowicza z Żabna, lecz ten złodziejkę przytrzymał i odebrał buty. Ta, niezrażona niepowodzeniem, poszła do następnego straganu i skradła na szkodę Jana Mleczki z Żabna 1 parę trzewików, wartości 15 złotych i znikła wśród tłumu. Wymieniona została wyśledzona przez policjanta, pełniącego podówczas służbę na targu i zaaresztowana. Trzewiki zostały odebrane.

Bezpłatna libacja. W dniu 7 b. m. został doprowadzony do policji Józef Białas z Tarnowa, zam. przy ul. Widok 228, który dnia 5 b. m. będąc w restauracji Weissa w Tarnowie przy ul. Wałowej, zjadł i wypił na 19 zł. 20 gr. i nie zapłacił, gdyż nie miał wogóle pieniędzy. To samo uczynił dnia 7 b. m. w restauracji Wachtla przy ul. Szerokiej na sumę 3 złotych.

Dobra służąca. Dnia 12 b. m. została aresztowana Warzała Marja z Krzyża, która służyła pod fałszywem nazwiskiem i cudzą książką służbową na nazwisko Zofji Derlaga i na szkodę swego służbodawcy Izaka Grünberga z Tarnowa ul. Brodzińskiego skradła 3 m. materji i garderobę.

WAŻNE!

Polecam malowanie pokoi i sal w obecnym czasie zupełnie pojedynczo, z przeprowadzeniem dezynfekcji, która jest dzisiaj ważną rzeczą ze względów hygjenicznych.
Wykonuje polichromje ołtarzy i ambon.

Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.